Opłacone ryczałtowo. Cena numeru 25 groszy.

Nr. 36. Kraków-Lwów, dnia 8 września 1929 r. Rok XVII.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . . 1 zł.
„ kwartalne . . 2·50 zł
„ półrocznie . . . 5 zł
„ rocznie . . . . 10 zł.
za granicą rocznie . . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . . 3 dolary
(Nr. pojedynczy . . 8 cent.)

Wychodzi co niedzielę.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.
Naczelny Redaktor: Poseł Jan Brodacki.

Konto czekowe:
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
Rękopisów nie zwraca się.
Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Tel. Nr 1286.

Już czas pomyśleć o odnowieniu prenumeraty na czwarty kwartał!

Na Zielną i Siewną.

Z świętami Matki Boskiej Zielnej (15-go sierpnia) i Siewnej (8. września) złączone są od wieków dwa najważniejsze momenta życia rolnika.

Żniwa i siewba.

Rokrocznie napełniają się w dniu 15. sierpnia kościoły bukietami zbóż, kwiatów i ziół.

Rokrocznie we wrześniu, miesiącu Matki Boskiej Siewnej, wyjeżdżają pługi w pole, zagony obsiewa się oziminą.

Aczkolwiek rolnik nie zraża się żadnemi klęskami elementarnemi, wierząc, że jak nie ten, to przyszły rok będzie lepszy, gdy do klęsk elementarnych przyłącza się zła gospodarka rządu, błędna polityka rolna, która pozbawia go owoców, ciężkiej, całorocznej pracy, powodując „klęskę urodzaju", wówczas opanowuje go zniechęcenie, gorycz zalewa serce, na usta ciśnie się niecierpliwe pytanie:

Kto winien?

Czy wolno bezkarnie w kraju rolniczym niszczyć rolnictwo?

Jak długo prowadzić się będzie tę zabójczą dla rolnictwa i całego Państwa politykę?

Kto winien?

Po powrocie z urlopu premjera Świtalskiego zebrał się **Komitet ekonomiczny Rady Ministrów** celem powzięcia decyzji w sprawie polityki zbożowej rządu na najbliższy rok gospodarczy. Projektowane jest zniesienie cła wywozowego od pszenicy, obowiązującego do 1. września b. r., a wynoszącego 20 złotych za 100 kilogramów.

Nastąpić mają ulgi przy wywozie innych zbóż.

Ma być podniesione cło przywozowe w wysokości 10—12 proc. na żyto, jęczmień, owies, kukurudzę i mąkę żytnią.

Polityka kredytowa, prowadzona przez rząd i Bank polski wobec rolnictwa ma nieść pomoc rolnictwu, w okresie, gdy ona tej pomocy najbardziej potrzebuje.

Skoro polityką gospodarczą kieruje Komitet ekonomiczny Rady Ministrów, on oczywiście ponosi winę, do której przez powyższe zarządzenia, usuwające błędne zarządzenia w ub. roku pośrednio się przyznaje.

Oburza się sanacja na Konstytucję, która ustala odpowiedzialność ministrów przed Sejmem. uznając zasadę tę za szkodliwe sejmowładztwo, mimo, że bez takiej odpowiedzialności minister ufny w łaskę króla, czy dyktatora może się zupełnie nie liczyć z wolą społeczeństwa i jego najżywotniejszymi interesami.

Źle jest, gdy ministrowie, często bez uzasadnionej przyczyny ustępują, ale czyż nie gorzej, jeśli nieudolny, niedorastający do swego stanowiska minister zajmuje fotel ministerjalny i za szkodliwą działalność jego nie spotyka go kara?

Jak to odbija się na interesach społeczeństwa, dowodem znaczne straty, które poniósł skarb Państwa na rezerwach zbożowych, a rolnicy na niesłychanie niskich cenach produktów rolnych.

Witając z radością zapowiedź zmian w polityce zbożowej, nie można ukryć obaw, czy gdy owe nawet wejdą w życie, pewnego pięknego poranku nowe zarządzenia nie przekreślą wszystkich nadziei i rachub rolników?

Wszak mieliśmy przykłady zwalniania od cła przywozowego całych partyj pszenicy węgierskiej, czy żyta niemieckiego, które zawalały rynek wewnętrzny ze szkodą dla krajowej produkcji.

Tak, jak rokrocznie święci się ziele w dniu 15. sierpnia, a we wrześniu sypie się w łono ziemi plenne ziarno, prawa, regulujące obrót zbożem, **polityka rolna rządu winna być stałą, na lata obliczoną, nie ulegać eksperymentom, a co gorsza, kaprysom.**

To możliwem jest tylko przy ustroju parlamentarnym, w którym reprezentanci rolnictwa mają decydujący głos, oraz gwarantującym odpowiedzialność rządu przed przedstawicielstwem narodowem, jak również bezwzględne poszanowanie ustaw.

Głosząc konieczność zjednoczenia ruchu ludowego, przeciwstawiając się projektowi rewizji Konstytucji, zgłoszonemu przez Be-Be, walcząc w obronie prawa i praworządności, walczy się nie tylko o dobra moralne, ale także materjalne, gospodarcze, o błogosławieństwo dla siewby i żniw:

Żeby rolnik w święto Wniebowstąpienia, święcąc ziele, miał serce pełne wdzięczności za dobre żniwa, żeby nie potrzebował lękać się „klęski urodzaju".

Rzucając zaś ziarno w skibę, żeby miał pewność, że gdy ominą zagon burze, grady, czy posucha, nie spotka się ze zarządzeniem p. Schwalbego, czy innego dygnitarza, które na równi z gradobiciem pozbawi go owoców ciężkiej pracy całego roku.

JAN BRODACKI.

OŚWIADCZENIE.

W Nrze 34 „Gospodarza Polskiego" z dnia 25. VIII. br. ukazał się artykuł zawierający stek obelg, napaści i oszczerstw, skierowany przeciwko podpisanemu.

Za oszczerstwa zawarte w inkryminowanym artykule a rzucone na moją osobę **wnoszę skargę sądową** przeciwko redakcji „Gospodarza Polskiego".

**Stanisław Kowalik
z Kielanowic.**

Wysprzedają się...

Donosiliśmy w ostatnim nrze „Piasta", że hr. Adam Branicki, właściciel Wilanowa pod Warszawą, sprzedał w ręce angielskie historyczny dywan perski, pochodzący ze zdobyczy króla Jana III. Sobieskiego pod Wiedniem w r. 1683. Rząd nie chcąc wypuścić tej pamiątki z kraju, odkupił ją za cenę 900 tysięcy zł. i umieści na zamku w Warszawie. Zdaje się, że hrabia B. zrobił niezły interes.

Zastanawia jednak to, czem już nasi magnaci nie handlują. Czyż taka im bieda dokucza, czy też mają sobie za nic cenne pamiątki, kiedy niemi handlują. Trudno w tym wypadku nie widzieć czegoś więcej, jak sprzedaż dywanu.

Oto przychodzą na myśl te czasy z dziejów Polski, kiedyto rozmaici Braniccy gospodarowali i handlowali. Były czasy, że wyganiano królów, sprzedawano kraj wrogom, a tak odkupywano z dużym zyskiem dla siebie. W nagrodzę otrzymywano olbrzymie obszary ziemi, tysiące chłopów do roboty na własność. Wynikało stąd, że Polska stale ubożała, skarb pusty, a garstka ludzi coraz bogatsza.

Oto 137 lat minęło, jak również Branicki, może praszczur obecnego, w Targowicy, do spółki z Potockim i Rzewuskim przehandlował nie dywan, ale wolność kraju. Powiadają, że na tem źle nie wyszedł. Ale jak zabrakło Polski. kiedy nie było już z czego brać, — wówczas zaczęła się wysprzedaż, który to proces trwa do dnia dzisiejszego i dałby Bóg, żeby się już raz zakończył. Skutki tego oglądamy dziś i widzimy, jak są one straszne.

Około 3 miljony ha ziemi wysprzedano przez ten czas w ręce niemieckie, rosyjskie i żydowskie. Pomyśleć tylko, że 300 tysięcy polskich rodzin chłopskich miałoby na czem pracować i z czego żyć. Jakażby to była siła dla Polski Odrodzonej. Tymczasem tysiące szukają chleba u obcych i marnieją tam.

W naszych oczach wysprzedaż ta trwa w dalszym ciągu. Sprzedaje się lasy, ziemie, dwory, znana rzecz, że większość goni resztkami mienia i żadna siła, żadne zastrzyki sanacyjne nie uchronią przed zupełną likwidacją. Duch czasu, sprawiedliwość dziejowa, najżywotniejszy interes i przyszłość Polski wymaga, żeby samolubstwo zniknęło z powierzchni życia państwowego. Oby to jak najprędzej nastąpiło.

wo.

Gdzie my żyjemy?

Przed kilku dniami wydarzył się w Górnym Szpetalu niezwykły wypadek, którego przebieg jest następujący:

Robotnicy zajęci przy żniwach pokłócili się ze swoim przodownikiem niejakim Franciszkiem Lewandowskim. Incydent ten miał miejsce niedaleko mieszkania leśniczego, który, w czasie, kiedy robotnicy wszczęli kłótnię i zaczęli bić ich przodownika Lewandowskiego, strzelił ze swego mieszkania do bijących się. Nieszczęśliwy Lewandowski został śmiertelnie ugodzony kulą w bok.

Ciężko rannego znaleziono nad ranem na szosie szpetalskiej tuż przy krzyżu, niedającego znaku życia, skąd został zabrany do szpitala św. Antoniego we Włocławku, gdzie zmarł.

Wypadki nadużyć broni, lekceważenie życia ludzkiego, oczywiście prostych ludzi, zaczynają przybierać zastraszające rozmiary. Gdyby tak zastrzelono pana leśniczego, ochłostano hr. Potockiego, jak to uczynił niedawno p. ordynat na Łańcucie, chłoszcząc chłopa, tożby się podniósł wrzask na całą Polskę i cały świat. Jakby wymyślano chłopom od szel..., od bolszewików, od draństwa. — Czyż draństwo przestaje być draństwem, gdy się go dopuszcza ręka, sygnetem herbowym zdobna?

—o0o—

Łuszczarnie ryżu i kieszeni.

„Gazeta Warszawska" powtarza za przemysłowcem Tarblumem następujące nowiny o łuszczarni ryżu w Gdyni:

Stare mówi przysłowie, że jak w Biarritz, tak i w Paryżu z lada osła, czy owsa nie zrobią łatwo ryżu. Z tego względu rozbudowano swego czasu olbrzymią łuszczarnię ryżu w Gdyni. Kto tam to „rozbudowywał" jakoś skrzętnie zatajano. Niech się naród cieszy, że będzie miał „najlepszy na kuli ziemskiej ryż" i to najtaniej, poprostu za pół darmo! Wiadomo zaś z życia kulisów, że ryż jest najpożywniejszy! ma najwięcej witamin! że jedna duża łuszczarnia wyżywi 30 miljonów jak nic i że oczywiście tylko majowemu przełomowi i majowym majorom zawdzięcza Polska takie góry ryżu, jakie teraz będzie dostawać.

Początek bardzo ładny — gorzej z dalszym ciągiem.

Oto łuszczarnie krajowe, w których rej wodzi stuprocentowy sanator Wasserberger, potrafiły otumanić swemi memorjałami sfery rządowe i pod płaszczykiem patrjotyzmu i obrony przemysłu krajowego wyjednać dla siebie koncesje, które zapewniają im wielomiljonowe zyski ze szkodą dla interesów państwa i z uszczerbkiem dla konsumentów.

Przy nowej taryfie celnej na ryż, po odliczeniu ulgi dla krajów, mających traktat handlowy z Polską, cło wynosi 32 grosze za kilo, co czyni około 60 proc. wartości towaru. Podwyżka ta zupełnie jest nieuzasadnioną, ile że dotychczasowa taryfa celna, wynosząca 8 groszy za 1 kg, czyli prawie 15 proc. wartości towaru, była aż nadto dostatecznem zabezpieczeniem interesów krajowych łuszczarni.

Od czasu podwyższenia taryfy celnej w marcu 1928 roku o 30 proc. import taniego gatunku ryżu zupełnie ustał.

W następstwie podwyżki taryfy celnej z 8 na 32 grosze ryż w Gdańsku kosztuje 58 i pół grosza za 1 kg, a z łuszczarni gdyńskiej po 73 i pół grosza za 1 kg. na wagonie tedy 10 tonnowym nasi łuszczarze zarabiają 1500 złotych! Ponieważ ojczyzna konsumuje 7.500 wagonów rocznie, przeto „łuszczarnie krajowe zabierają konsumentom o przeszło jedenaście miljonów złotych więcej, niż zagranica, która chyba też bez zysku nie sprzedaje". Nowa taryfa celna zaś już naraziła państwo na stratę przeszło sześciu miljonów złotych, które wpływały do skarbu za cło od 7.500 wagonów, podczas gdy łuszczarnie krajowe prawie żadnego cła nie płacą.

Niedość, że łuszczarnie łuskają kieszenie najuboższej ludności przy sprzedaży ryżu; zarabiają ponadto doskonale na kaszach. Ministerstwo Rolnictwa przy współudziale Min. Przemysłu i Handlu dąży od dłuższego czasu do wzbudzenia w społeczeństwie obowiązku większego spożycia kasz krajowych. Dążenie ze wszech miar słuszne i zasługujące na uznanie. W tym celu wspomniane urzędy przy uwzględnieniu postulatów łuszczarń krajowych w sprawie podwyższenia cła na ryż, stawiły im podobno za warunek, aby przy sprzedaży zmusiły odbiorców do kupna 10 procent kaszy, na co łuszczarnie skwapliwie się zgodziły, gdyż utworzywszy syndykat na ryż i będąc wskutek tego panami sytuacji, dyktować mogą swym odbiorcom wszelkie możliwe i niemożliwe warunki. Okazuje się, że łuszczarnie wyzyskują w bezczelny sposób i ten, ze szczerych intencyj płynący warunek, dla obdzierania z skóry odbiorców, gdyż biorąc za kaszę znacznie droższą cenę, niż notowana jest przez inne konkurencyjne młyny, zmuszają kupców do ponoszenia straty na kaszy, przewyższającej zysk, jaki mają na ryżu. Naturalnie, że 10 procent kaszy kupcy muszą brać tylko w tych młynach które sprzedają ryż i należą do syndykatu. To już chyba więcej, niż skandal!

I jeszcze jeden mały skandalik, względnie kłamstewko. W „Gazecie Handlowej" z dnia 18 kwietnia b. r. umieszczona została wzmianka o imponującym młynie ryżowym w Gdyni, że przedsiębiorstwo to zatrudnia 500 robotników. Właściciel jednej z największych łuszczarń w Europie oświadczył, że to jest „blaga", gdy łuszczarnia przy produkcji 75.000 tonn i trzech zmianach wymaga najwyżej 110 do 120 robotników. Oczywiście, że to „bujanie" ma na celu głosić dobrodziejstwo, z jakiem połączone jest urządzanie łuszczarni w kraju, dającej zatrudnienie 500 robotnikom...

Artykuł swój o łuszczarniach tak kończy „Gazeta Warszawska":

Ryż jest pokarmem zdrowym i pożywnym, ale kiedy jest tani. Tymczasem ryż Wasserbergeroski jest drogi. Łuszczarnia jest instytucją imponującą, o ile i nas wszystkich nie zanadto obłuskuje. Ale żeby 30 miljonów ludzisków musiało na to przepłacać swój ryżek, żeby z biednego jak mysz z mykwy p. Wasserbergera w kilka lat wyrósł nam drugi Krakauerski Falter..., no, to taki ryż sanacyjny jest poprostu djabło... niestrawny!

Pan Farblum jako rewelator tych sanacyjnych praktyk i geszeftów zasłużył na order virtuti civili ze wstęgą i z odstawą do domu Meyera. Sanacja obłuskaną została znowu ze swojgo kostjumu cnoty.

Pokazuje się, że to jednak ladacznica in summo gradu w najwyższym stopniu. Dopiero teraz dowiadujemy się, ilu to ma kochanków, jakich i jak ich... luksusowo opłaca.

Porozumienie w Hadze.

Grożąca rozbiciem konferencja w Hadze zakończy się porozumieniem. Delegacja angielska kosztem Francji, Belgji, a także częściowo i Włoch osiągnęła to, co uplanowała. Francja i Belgja oddały część spłat przeznaczonych dla siebie Anglji; Włochy zobowiązały się kupować węgiel angielski zamiast niemieckiego.

Niemcy przyjęły spłaty reparacyjne według planu Jounga — pod warunkiem, że wojska okupacyjne z Nadrenji zostaną wycofane w czasie jak najkrótszym.

Jak Niemcy będą spłacać raty i jakie wysuną żądania, by mogły spłacać raty, na spłatę których się zgodziły, pokaże to niedaleka przyszłość.

Wycieczka parlamentarzystów francuskich w Polsce.

Do Polski przybyła wycieczka parlamentarzystów francuskich, złożona z 26 posłów i senatorów, pod przewodnictwem prezesa francusko-polskiej grupy p. Jana Lokę.

Wycieczka ta zwiedziła Wystawę Powszechną w Poznaniu. Na bankiecie w Poznaniu p. Lokę wygłosił przemówienie, które jakkolwiek padło nie z ust oficjalnego przedstawiciela Francji — ma jednak dużą wagę choćby z tego powodu, że przemówienie to wygłosił przedstawiciel parlamentu francuskiego, którego we Francji nikt nie kopie, z którym rząd się liczy więcej, niż z kimkolwiek. A mówił tak: „W imieniu Senatu w imieniu Izby francuskiej, w imieniu wszystkich stronnictw demokratycznych, w imieniu wszystkich stronnictw republikańskich tych dwóch wielkich zgromadzeń prawodawczych francuskich, mogę Was zapewnić, że ani jeden z nas nie dopuszcza możliwości rewizji granic polskich, ale przeciwnie wszyscy, tak jak tu jesteśmy, uczynimy, jeżeli to będzie konieczne, rzeczy niemożliwe, ażeby przeszkodzić najmniejszemu zamachowi na wasze terytorjum, wasze granice, waszą niepodległość".

Oświadczenie to — jakkolwiek padło z ust nie dyplomaty, a parlamentarzysty — ma duże znaczenie. Oświadczenie to w okresie obrad konferencji haskiej, w okresie, kiedy Niemcy mają odzyskać granicę Renu, bez żadnych dodatkowych gwarancyj ze swej strony — takie oświadczenie ze strony przedstawiciela parlamentu, gdzie ten parlament jest szanowany, ma — jak powiedzieliśmy — duże znaczenie.

Gigantyczny lot dookoła świata.

Dnia 19 sierpnia b. r. sterowiec „Graf Zeppelin" wyruszył od Friedrichshafen nad jeziorem Bodeńskiem przez Europę, Azję, Ocean Spokojny, Los Angelos, w Stanach Zjednoczonych Nowy Jork. Na przebycie tej olbrzymiej drogi zużył sterowiec 10 dni jazdy.

W chwili gdy aerostatek pojawił się nad Nowym Jorkiem ustał ruch uliczny na chwilę, stanęły nawet tramwaje i wszyscy przyglądali się szybującemu sterowcowi.

Protestowane weksle.

Suma protestowanych weksli, która w czerwcu wyniosła 98.5 milj. zł., wyniosła w lipcu kwotę 115.6 milj. zł.

Świadczy to dobitnie o ciasnocie gotówki i braku tejże u nas.

—oOo—

Co piszą inni?

„Tajemniczy Pan".

„Słowo Pomorskie" opowiada następującą charakterystyczną dla obecnych czasów przygodę:

W kronice policyjnej stołecznego miasta Warszawy zakontowanem zostało ku wiecznej rzeczy pamięci, że w pewnym kosztownym dancingu nocnym zjawił się gość, który porządnie podjadł, podpił i, nie zapłaciwszy rachunku w kwocie 280 złotych, opuścił lokal.

Właściciele musieli zadowolić się obiecnicą, że nazajutrz otrzymają gotówkę. Oczywście obiecankabyła „cacanką" i „radością głupiemu". Mimo to, rzecz zastanawiająca: ani dyrekcja przedsiębiorstwa ani policja nie narobiły hałasu. Cicho, sza! Paluszek na wargach! Dlaczego?

Bo gościem, który lubi odwiedzać nocne przybytki rozrywkowe, ale nie lubi regulować rachunków jest tajemniczy pan W. S.

Toteż słusznie prasa warszawska ujrzawszy te inicjały, zapytała:

— „Czyżby chodziło tutaj o jednego z przedstawicieli „radosnej twórczości", który przywykł do zabaw w nocnych knajpach, a stracił już dawno źródło pokrywania tych wydatków?"

Na takie dictum zawstydził się i... oburzył okrutnie „Głos Prawdy". Nawymyślawszy na prawo i na lewo, i „Gazecie Warszawskiej" i „Robotnikowi", lawiruje w chytrem zmartwieniu (nr. 234):

— „Wracamy do tego p. W. S. z naszego obozu. W. S. — a więc Walery Sławek? Czy tak, panowie z „Gazety Warszawskiej"? W. S. — a więc Wacław Sieroszewski? Czy tak, panowie z „Robotnika"?"

Panowie! Panowie... Opamiętajcie się, na miły Bóg! Dlaczego Walery Sławek? Dlaczego zaraz koniecznie Wacław Sieroszewski?

Ci jeszcze mają pieniądze i przez pewien czas będą je mieli na podobne „drobne wydatki".

Czemu nie przyjdzie wam na myśl naprzykład Wojtuś, Wojtuś Stpiczyński? Robicie niemądrze— naiwną minę, choć przecie inicjały W. S. znacie tak dobrze, skoro przez kilka lat „ozdabiały" one codziennie szpalty „Głosu Prawdy"... Stpiczyński był bowiem naczelnym redaktorem „Głosu Prawdy".

Oj, panowie, panowie, odrodzeni moralnie! Z jakimż mozołem rozwiązujecie zagadki najłatwiejsze...

„Obowiązki spadkobierców".

„Myśl Niepodległa" w Nrze 985 w artykule o znamiennym tytule „Obowiązki spadkobierców" tak pisze:

„Coraz bardziej widoczne bankructwo „systemu pomajowego", który, jak to było do przewidzenia, okazał się największym bluffem politycznym w dziejach odrodzonej Polski, wywołało konsternację nawet wśród jego zdecydowanych przeciwników. Każdy z nich zdawał sobie sprawę, że owa pseudo-dyktatura, będąca w gruncie rzeczy swawoli puszczonej luzem oligarchji, musi upaść pod własnym ciężarem, gdy wyczerpie środki, utrzymujące ją sztucznie przy życiu. Ale nie przypuszczano, że ten nieunikniony epilog nastąpi tak prędko i tak nagle. To też patrząc na tę ucieczkę rozmaitych szczurów, które jeszcze nigdy nie opuszczały tak gromadnie żadnego tonącego okrętu, obserwując owe pożeranie się wzajemne niezliczonych „brygad" u szczątków niedojedzonej i niespodzianie przez mściwy los przerwanej uczty, widząc bezsilne szamotanie się nad przepaścią wczorajszych „niezastąpionych" i nadzwyczaj siebie pewnych ekwilibrystów, niejeden opozycjonista dopiero teraz zdaje sobie sprawę z ogromu klęski, jaką zgotowała sobie bezdenna pycha oraz nie znająca granic bezceremonjalność „sanacji moralnej". I w obliczu tego samorozgromu stawia sobie pytanie, co należy czynić, by to rozprzężenie i ta ideowa anarchja nie udzieliły się społeczeństwu, gdy nadejdzie chwila przełomowa.

Pytanie trudne. Tem trudniejsze, że wymagające odpowiedzi natychmiastowej. Kroczymy ku brzemiennej w wypadki przyszłości w siedmiomilowych butach.

Bagno moralne — to obrazki z życia wybitnych sanatorów

„Gazeta Warszawska" donosi:

„Jeden z pupilów sanacyjnych, p. Suchenek, który awansował po zamachu majowym na naczelnika urzędu śledczego w Warszawie, zaplątał się w jakieś tajemnicze kłopoty „osobiste", o których milczą jednak dyskretnie brukowce sanacyjne.

Od dłuższego czasu krążyły pogłoski o dymisji p. Suchenka którym zaprzeczano urzędownie. Skończyło się jednak na ustąpieniu p. Suchenka ze stanowiska naczelnika urzędu śledczego, jednakże urzędownie uzasadniono to „wyjazdem na wyższe studja policyjne zagranicę".

Okazuje się jednak, że p. Suchenek nigdzie nie wyjechał, gdyż — jak donosi „Wieczór Warszawski" we wtorek ubiegły brał ślub w cerkwi prawosławnej na Pradze. O tym ślubie podaje cytowane pismo ciekawe rewelacje, mianowicie, że odbył się on „przymusowo" na żądanie dotychczasowego męża nowej żony p. Suchenka, majora Y., który po wykryciu stosunków, wiążących jego żonę Eugenję z p. Suchenkiem, człowiekiem żonatym od lat 13, zażądał jako załatwienie sprawy, by p. Suchenek poślubił majorową w terminie do 1. września br. Ślub w cerkwi po przejściu p. Suchenka i majorowej Y. na prawosławie, był właśnie wypełnieniem tego warunku".

Wracają dawne czasy.

W niedzielę 18. VIII. stał przed bramą kościelną w Oleśnie Józef Drewniany, staruszek. Nagle zajechały przed kościół konie dworskie, wiozące żonę zarządcy dóbr. Oczywiście furman widział chłopa, ale ktoby tam uważał na taką drobnostkę — konie pędem wpadły na chłopa, silnem uderzeniem kopyta rozbijając mu czaszkę. Odwieziony do szpitala w Tarnowie zmarł tam, nie odzyskawszy przytomności.

Mógłby ktoś powiedzieć, że to przypadek, nieostrożność, ale gdy czytamy, co się teraz w Polsce dzieje, gdy patrzymy na stosunki w powiecie, przekonujemy się, że wracają dawne czasy, kiedy to z chłopami nikt się nie liczył, chłop tem się różnił od wołu, że wół chodzi na czterech nogach, chłop na dwóch.

Dla przykładu weźmy samorząd — jak on wygląda?

Samorząd, to pan starosta i jego wola. Każe się gminom podwyższać budżety, nakłada się podatki drogowe, szarwarki, powiększa się funkcjonarjuszy, podwyższa się im płace — a ty chłopie płać, kłaniaj się i ani się waż pisnąć, bo biada ci — komendant posterunku otoczy cię specjalną opieką, a doniesieniom nie będzie końca.

Kiedy Witos wywierał wpływ na rządy, liczono się z chłopami, bano się kary za nadużycia, dziś obawa znikła i odrazu odezwały się stare nałogi, przyzwyczajenia i upodobania.

Tak, jak w dawnej Polsce nietyle dawali się we znaki chłopom sami panowie, ile ich ekonomowie — szlachta chodaczkowa, podobnie dziś szlachetczyzna podnosi głowę, rozpiera się, nawet kościoła nie uszanuje.

Mamy chłopi dowód, kto nas bronił, teraz wiemy dlaczego panowie tak zaciekle zwalczali Witosa. — Nie pozwolił im hulać, a oni nie uznają Polski demokratycznej, chłop zawsze im śmierdział i śmierdzi.

Teraz widzimy, co znaczą prawa obywatelskie, czy polityczne, jak chłopi powinni ich bronić, jeśli nie chcą zostać w Polsce poturadłami.

Jeśli przy obecnej konstytucji dzieją się takie rzeczy, takie spychanie chłopów do rowu, cóżby się działo, gdyby projekt rewizji konstytucji, zgłoszony przez Bezpartyjny Blok stał się ustawą? Wtedy trzebaby uciekać z Polski, gdzie oczy poniosą.

Dlatego musimy się projektowi temu przeciwstawić wszelkimi siłami, musimy zrobić jednolity front dla obrony zagrożonych praw — bez których życie nasze stanie się piekłem.

Stańmy jak mur przy Stronnictwie i Witosie — a wówczas nie pomogą groźby p. Sławka, zamiast grozić łamaniem kości drugim, o swoje kości będą w strachu.

Jan Bania, Swarzów.

———oOo———

Strzygą i golą.

„Rolnik Polski“ organ Chrześcijańskich rolników, obersanatorów zapewnia swych czytelników, że rząd obecny otacza specjalną opieką rolnictwo.

Równocześnie ten sam „Rolnik Polski“ zamieszcza następujący „rachunek sumienia“ polityki zbożowej rządu:

Rok gospodarczy 1928—29 słusznie nazywają rokiem nieudałych eksperymentów.

Zwyczajnie dobra konjunktura i odpowiednie ceny przyczyniają się do podniesienia produkcji rolnej przez uzupełnienie i zakup narzędzi i maszyn rolniczych, przez zastosowanie odpowiedniej ilości nawozów sztucznych i t. d.

Rok zaś ubiegły dał się wszystkim dobrze we znaki, a najgorzej ucierpiało ziemiaństwo i handel zbożem. **O eksporcie już mowy niema.** Rolnictwo, mimo liczne zjazdy, ankiety i konferencje w bieżącym roku nie tylko nie poczyniło w swym rozwoju kroku naprzód, ale w całym splocie zeszłorocznych, nieszczęśliwych eksperymentów **ugrzęzło w chaosie niedomagań**, z których trudno mu się dźwignąć.

Trzeba będzie wiele czasu, wysiłków i pomocy w formie kredytów dogodnych i tanich, ażeby z powrotem weszło na drogę normalnego rozwoju.

Niemniej też ucierpiał handel i eksport ziemiopłodami.

Zeszłoroczna kampanja zbożowa zapowiadała się naogół średnio dobrze. Ale cóż, kiedy cały szereg nowych, obok już istniejących zarządzeń i przepisów sparaliżował odrazu normalny bieg handlu i przemysłu, zrywał bezlitośnie dogodne, a z takim trudem uzyskane konjunktury, w końcu zamykał przed nami bramy rynków zbytu, otwierając je na oścież dla konkurencji.

Na pszenicę nałożono cło wwozowe, zapewne dlatego, ażeby umożliwić łatwiejszy zbyt tego artykułu naszym producentom.

Równocześnie, i to w chwili, kiedy nasi producenci nie mogli sprzedać ani ziarna pszenicy, mimo, że cena jej spadła do najniższego poziomu, w czasie, gdy oprócz płacenia podatków i rozmaitych świadczeń zbliża się termin spłaty pożyczek, w tym właśnie czasie zwolnione zostały większe partje pszenicy węgierskiej od cła wwozowego, a poważne spółdzielnie zakupiły większe ilości **nie w kraju**, chociaż ceny były niskie, a jakość towaru dobra, lecz na Węgrzech, gdy tymczasem nasi producenci dusili się z braku gotówki.

Normalizacja przemiału pszenicy i żyta w czasie depresji cen, przyczyniła się w niemałej mierze do osłabienia i tak już minimalnego popytu na wymienione artykuły. Młyny znacznie ograniczały przemiał wspomnianych zbóż, a temsamem nie kupowały odpowiednich ilości, ani też nie gromadziły zapasów w obawie przed dalszym spadkiem cen żyta, **gdyż każdej chwili groziła interwencja rezerw zbożowych.** Niektóre młyny w zupełności wstrzymały ruch.

* *

Z artykułów eksportowych wolnych od cła rozmaitego rodzaju eksperymentów niefortunnego „opiekuna“ z Min. Spraw Wawn. p. Schwalbego, t. j. jęczmień, strączkowe, oleiste i ziemniaki, jedynie jęczmień eksportowano w dużych ilościach.

Ilościowo zbiór fasoli był u nas dobry, lecz z powodu obfitych deszczów fasola była mokra i nie wytrzymała dalszych transportów.

Rzepak z powodu zbytniej wilgoci nie nadawał się do eksportu.

Kwiecień był rekordowym miesiącem dla eksportu ziemniaków do Jugosławji. Ceny w ciągu tego miesiąca dochodziły do zł. 10 za 100 kg. loco stacja załadowcza. Lecz i tu nie szło gładko. Trudności piętrzyły się jedne za drugiemi. Wpierw świadectwa pochodzenia i zdrowotności, następnie plombowanie wagonów. Zdarzało się często, że manipulacje te trwały przez kilka dni, a przez ten czas ziemniaki zatrzymane na granicy, grzały się w wagonach i psuły, a na miejsce przeznaczenia nadeszła cuchnąca, zlepiona masa, tak, że eksporter musiał płacić za przewóz, oczyszczenie wagonu i wywóz gnoju z obrębu stacji. — czyli, że nietylko nie uzyskał nic za ziemniaki, lecz musiał dopłacić kwotę przewyższającą wartość wysłanego towaru. Z końcem kwietnia eksport ziemniaków ustał, a w kraju zostały jeszcze duże zapasy, których nawet po zł. 3 — za 100 kg. nie można było sprzedać.

Już niemal z końcem wiosny miarodajne czynniki zrozumiały błędy polityki zbożowej, która tak ogromne poczyniła szkody, **cofając rolnictwo, przemysł i handel daleko wstecz** i na gwałt chciały błędy swe naprawić przez udzielenie zezwoleń na bezcłowy wywóz większych ilości żyta i na czasowe zwolnienie od cła eksportu otrąb i owsa.

Ocknienie niestety przyszło za późno.

Rynki bowiem zagraniczne były już obficie zaopatrzone, a to, co tu i ówdzie eksportowano od nas, musiano oddać po cenach bardzo niskich. — Gdy konjunktura była dogodna, skorzystali z niej nasi konkurenci zagraniczni, — nas bowiem z drogi usunięto.

Zaiste specjalna opieka nad rolnictwem. Po co jednak „Rolnik“ strzyże i goli?

Oświadczenie.

W czasie wystąpienia p. **Bojki** ze stronnictwa „Piasta“ i jego szumnych zapowiedzi w tak zwanym „Manifeście“ dałem się przekonać na chwilę, i krok Bojki aprobowałem czynnie.

Jednak już w czasie wyborów sejmowych spostrzegłem fałszywą, a dla chłopów szkodliwą drogę, na którą wszedł Bojko, a za którym i ja się oświadczyłem.

To też dziś oświadczam, iż żałuję tego co się stało — wracam pod sztandar P. S. L. „Piasta“, bo przekonałem się, że to jest jedyna partja, odpowiednia dla chłopów, i odtąd jedynie w jej szeregach chcę pracować.

Nawsie Brzosteckie, dnia 24. VIII. 1929.

Staniszewski Józef, b. poseł.

———oOo———

„Bracia“.

Wy — co płaczecie — smutni,
Wpatrzeni wciąż w oczy niedoli —
I wy — którym łez już nie staje
A serce wciąż krwawi i boli —

I wy — coście w górę się darli
Po nieuchwytne zorze —
A dziś ze złamanemi skrzydłami
Pytacie: Jesteś-li Boże? —

I wy zrodzeni na ziemi —
Do grobu od świtu przykuci —
Co wiecie, że wam już skowronek
O wiośnie nie zanuci —

I inni — mgłą szarą okryty
Bez celu idący, szereg —
Nucący rozpacznie, a cicho
Posępne: „Miserere“ —

Wy bez sztandaru — bezimienni —
Łzy ranne na pajęczej przędzy
Wy wszyscy jesteście mi braćmi —
Synowie wielkiej Nędzy.

Ludwik D.

Prawda nie grzech p. Stapiński.

W „Przyjacielu Ludu“ Nr. 36 oburza się Stapiński na piastowych posłów **Pawłowskiego(?) i Madejczyka, że mu publicznie na wiecach zarzucili, że on. Stapiński, był za podwyżką podatku gruntowego o 100 proc., za nałożeniem podatku majątkowego i podatku domowo-klasowego.** — Przedewszystkiem **zaznaczyć należy, że poseł Pawłowski należy do Chłopskiego stronnictwa** — pocóż więc z niego robi Stapiński prezent Piastowi — powtóre faktem jest, że Stapiński nie głosował za odrzuceniem projektów ustaw podatkowych bez odsyłania tychże do Komisji, a przemówienia jego na pełnym Sejmie stwierdzały poprawę położenia chłopów za obecnego rządu, za co składał imieniem chłopów uznanie i wdzięczność marsz. Piłsudskiemu. W razie potrzeby można powołać się na stenogramy z obrad Sejmu.

Przestępczość wśród młodzieży St. Zjednoczonych.

Na jednem z zebrań, zorganizowanych w Chicago w czasie trwania t. zw. „tygodnia chłopca“, generalny zarządca więzień federalnych w Stanach Zjednoczonych, San ford Bates, wygłosił przemówienie, ilustrujące w sposób dobitny zastraszający wzrost przestępczości wśród młodzieży amerykańskiej. Oto garść danych, przytoczonych przez Bates'a:

85 procent wszystkich zbrodni, popełnionych w Stanach zjednoczonych, jest dziełem młodzieży w wieku od 15 do 25 lat. Na 500 skazanych na karę więzienia chłopców, 360 pochodzi z małżeństw rozwiedzionych, a zaledwie 22 ukończyło szkołę powszechną. Rodzice 418 takich młodzieńców nie posiadają żadnego wykształcenia, a tylko troje rodziców ukończyło wyższy zakład naukowy. Jako główne przyczyny tego stanu rzeczy uważać należy: analfabetyzm rodziców, zaniedbanie wychowania dzieci i pozostawienie ich niemal od dzieciństwa własnemu losowi. W takich warunkach — twierdzi Bates — ogromna część młodzieży ginie dla społeczeństwa, a klęski tej nie zdoła wyrównać najwyższy nawet dobrobyt. Niestety gdzieindziej — a także w Polsce przestępczość młodzieży przybiera zastraszające rozmiary.

Ciekawa historyjka.

W Warszawie opowiadają sobie następującą historyjkę:

„Pewien poseł z Koła żydowskiego, będący na „ty“ z kilkoma ministrami, zjawił się kiedyś u Sławoj-Składkowskiego z prośbą o audjencję.

W poczekalni zastał już kilku kolegów, posłów z B. B. Po chwili sekretarz prosi posła do ministra.

Poseł, zdziwiony tem wyróżnieniem „poza kolejką“, komunikuje ministrowi, że w poczekalni znajduje się kilku posłów, którzy wcześniej niż on przybyli.

— Nie wiesz z jakiego klubu? — pyta generał.

— Z B. B.

— Ach... ci — uśmiecha się lekceważąco minister — też!... Za nasze pieniądze — mogą parę minut poczekać“.

CZY TO PRAWDA? Probostwo kościoła św. Krzyża w Warszawie, wedle wywiadu majora Kubali w „Głosie Prawdy“, zażądało za udzielenie „pośmiertnej gościny“ majorowi Idzikowskiemu aż 2000 zł., sumę, której departament aeronautyki (lotnictwa) nie był w stanie wyasygnować. Z tego też powodu pogrzeb odbył się z kościoła garnizonowego. „Jest to dla mnie tem boleśniejsze — dodał major Kubala — że władze portugalskie na Azorach, zarówno administracyjne, jak i duchowne, całkowicie bezinteresownie zajęły się ceremonją pogrzebową i przeniesieniem zwłok majora Idzikowskiego na statek szkolny „Iskra“.

Nastroje wsi.

Cieszą się ludzie na wsi, że Pan Bóg dał dobre urodzaje, cieszą się tam gdzie nie było burz, gradów i innych klęsk elementarnych. Tam zaś gdzie grady wytłukły zboża, gdzie woda pozabierała plony panuje przygnębienie i rozpacz. Tyle lat było głodnych i chudych, tyle ludzie naborgowali i na życie narobili długów, że żniw tych oczekiwali z niecierpliwością i upragnieniem, drżąc przed każdą chmurką lub burzą. Zawód rolnika jest szlachetny, przyjemny; bez pracy na roli nie mogłyby istnieć miasta i okolice fabryczne, lecz rolnictwo narażone jest ciągle na rozmaite nieprzewidzialne szkody i straty. W ciągu ostrej zimy powymarzały drzewka owocowe, z powodu mrozów wyginęło wiele bydła, wymarzło dużo ziemniaków, a nawet były i to liczne wypadki śmierci. Drzewo i węgle podrożały ogromnie i niekażdy mógł na zimę zaopatrzyć się w opał, chociaż w Polsce jest jeszcze dużo lasów i znajduje się wiele kopalń węgla.

Oprócz drzewa i węgla podrożały te wszystkie artykuły, które rolnik zmuszony jest dla siebie i rodziny kupować, a sam rząd jako przedsiębiorca monopoli, daje przykład drożyzny, podnosząc ceny tytoniu, spirytusu, poczty i kolei. Na wsi uważają, że sprawcą nizkich cen produktów rolnych jest również rząd, który zupełnie niepotrzebnie z zagranicy sprowadził wielkie ilości amerykańskiego smalcu i słoniny, a za dziesiątki miljonów złotych żyta i przez to obniżył ceny naszej nierogacizny i naszego polskiego żyta. Rolnicy wiedzą o tem, że **w lipcu 1929 r. za 100 kg. żyta płaciło się w Berlinie 42.40 zł, w Pradze czeskiej 39.47 zł, w Nowym Jorku 43.78, a w Polsce od 22 zł. do 25** i to odbiorców trudno było znaleźć. Wskutek nizkich cen za produkty rolne rolnictwo, a zwłaszcza to drobne, przechodzi istotnie ciężki pieniężny kryzys i jeden czy dwa lata urodzaju nie podniesie zubożałej wsi.

Katastrofalny brak pieniędzy daje sę odczuwać. Kasy Stefczyka puste, innego tańszego kredytu brak. Toteż drobni rolnicy oddają się w ręce różnych pokątnych lichwiarzy, płacąc wygórowane paskarskie procenta i obciążają swoje hipoteki coraz większemi ciężarami. Wydatków coraz więcej — największe zaś są w jesieni. Trzeba zapłacić podatki rządowe, powiatowe, gminne asekuracje, trzeba myśleć o okryciu rodziny o bardzo drogim opale i zapłaceniu zaległych rat.

O ile polityka gospodarcza obecnego rządu. w stosunku do rolnictwa nie ulegnie radykalnej zmianie, to ten kryzys pieniężny rozszerzać się będzie, co odbije się jeszcze bardziej na miastach, bo zubożały rolnik nie będzie w stanie czynić w miastach potrzebnych mu zakupów. Czynniki odpowiedzialne winny pamiętać, **że powszechnego dobrobytu nie może być, gdy ten największy producent rolnik nie będzie mógł konsumować artykułów, które wytwarzają miasta i przemysł.**

Sejm poniewierany przez oficjalne czynniki, i różnych ciurów w rodzaju posła z Be be p. Mackiewicza, nabiera coraz większego znaczenia i zyskuje coraz więcej obrońców. Posłowie Piastą przyjmowani są serdecznie, a prez. Witosowi urządzają chłopi samorzutnie banderje, bramy triumfalne, witają i żegnają go muzyką. Mimo trudności stawianych przez policję **wiece są tłumne i opozycyjne, chłopi bronią swoich przedstawicieli, bronią autorytetu poniewieranego Sejmu. Tak zwana sanacja bankrutuję, nienawiść do Be Be i systemu pomajowego ogarnia coraz szersze masy,** i obejmuje także tych wszystkich, którzy przy ostatnich wyborach partję tę popierali. Ci chłopscy judasze, sprzedający za marne ochłapy interesa ludowe, są otaczani pogardą, wytykani palcami, dręczy ich własne sumienie. Takiego zdrajcę judasza poznać odrazu, bo ucieka od ludzi, chodzi bokami, wstydzi się, że za pieniądze czy inne materjalne korzyści, dopomógł do rozbicia stronnictwa ludowego.

Powszechne i coraz głośniejsze są narzekania na gospodarkę różnych powiatowych dygnitarzy, na ciężary przez nich nakładane, na marnotrawienie publicznego grosza na kupno niepotrzebnych i zbytecznych samochodów, na tworzenie różnych kosztownych i zbędnych zupełnie urzędów.

Ze zjednoczenia organizacji rolniczych nie są mali rolnicy zadowoleni, widzą już teraz namacalnie, że z połączonych organizacji usuwa się element reprezentujący małe rolnictwo, a tworzy się placówki, mające utrwalić wpływy Sapiehów i Radziwiłłów. Różni dobrze płatni instruktorowie działają partyjnie, a zamiast twórczej bezpartyjnej pracy przebija polityka i brudny egoizm pewnych warstw.

Toteż drobni rolnicy w różnych powiatach narażają się nad utworzeniem samodzielnych zawodowych organizacyj drobnych rolników, aby pozbyć się niepożądanej opieki różnych możnowładców i ich płatnych najmitów. Myśl ta zyskuje na coraz większej popularności i przy małych wysiłkach może być zrealizowaną ku pożytkowi drobnego rolnictwa. Do czynników, które dzisiaj powiatami kierują i do ich nielicznych adherentów wieś najmniejszego zaufania niema. Chłopi nie zapomną tych odezw, w których pisali „Głosuj chłopie za jedynką — będziesz jadał bułkę z szynką“? — Zadrwili jedynkowicze z nędzy chłopskiej i doprowadzili do tego, że za ich rządów chłopu jest tak źle, jak dotąd w Polsce nie było.

Zjednoczenie ruchu ludowego, utworzenie jednej wielkiej państwowo-twórczej partji chłopskiej, tu u dołu nie napotka na żadne trudności. Chłopi pamiętają dobrze, że byli już zjednoczeni, wiedzą komu zjednoczenie zawdzięczali, jak też wiedzą, kto chłopów rozbił. Te olbrzymie ludowe kongresy w Warszawie i Krakowie, te imponujące zjazdy we Lwowie, w Rzeszowie i innych powiatach tkwią im jeszcze w pamięci. Witos, Bojko i Dąbski byli razem, było jedno stronnictwo P. S. L. Piast. Chłopi mieli znaczenie i poważanie, interesy ich były należycie bronione w organizacjach rolniczych, w gminie, powiecie i Sejmie. Dziś są rozbici, ich obrońcami są magnaci Sapieha, Tarnowski, Radziwiłł i żyd Wiślicki z małą gromadką najętych ciurów. Więc też **pęd do zjednoczenia rośnie** i mimo przeszkód stawianych przez wrogów sprawy ludowej wcześniej czy później wrócą do macierzystego stronnictwa ci wszyscy, którzy z różnych powodów z niego wystąpili, a im wcześniej to się stanie, tem lepiej dla Państwa i chłopów. Nie zrozumiałem dla wsi jest stanowisko pewnych organów, które tępią jawne i legalne poczynania partji państwo-twórczych np. Piasta a za mało zwracają uwagi na coraz szerszą i zakonspirowaną akcję zwróconą przeciw Państwu. Wskutek tego akcja ta rośnie, dociera nawet do wsi — z Berlina przychodzą masami bolszewickie pisma i odezwy, na murach miast pojawiają się coraz częściej przeciwpaństwowe napisy jak to było w Rzeszowie. Tygodniami nikt tych napisów nie ścierał, chociaż powiatem rządzi sanacyjny starosta wraz z sanacyjnym komisarzem policji, miastem również sanator, kandydat na posła z jedynki dr. Krogulski. Musi więc powstać siła zdrowa, któraby paraliżowała zapędy obcych agentur, a siłę tę dać mogą tylko zadowoleni chłopi. Dziwno jest i to bardzo ludowi wiejskiemu, że nic nie słyszą jaka kara spotkała tą komunistyczną młodzież żydowską, która dopuściła się zniewagi procesji katolickiej. Chłopi, prawdziwi obywatele Państwa Polskiego, pragnęliby, aby w Państwie prawo obejmowało wszystkich i sądzą, że katolicy otrzymają satysfakcję, a opinja publiczna będzie uspokojona. Jeżeli akademików polskich, z którymi sympatyzuje polskie i katolickie społeczeństwo ciągnie się przed kratki sądowe, winno się to samo zrobić z tymi, którzy sprowokowali i obrazili najświętsze uczucia katolickiej ludności.

Jan Bielak.

Zamiast płakać, tryumfują.

Amerykański sanacyjny „Dziennik związkowy“ zamieszcza następującą notatkę:

„Harriman jest największym amerykańskim przedsiębiorcą w Polsce. Stany Zjednoczone stoją na pierwszem miejscu w liczbie zagranicznych przedsiębiorstw. Standard Oil i General Motors reprezentują dziś głównie kapitał amerykański w Polsce i Ford ma w tym roku rozpocząć budowę wielkiej fabryki. Grupa Harrimana kontroluje prawie całą produkcję cynku na Śląsku i wkrótce będzie kontrolować 35 procent węgla śląskiego oraz 50 procent produkcji żelaza i stali. Rządy poprzednie nie mogły ściągnąć kapitałów tych, ponieważ rządy te nie cieszyły się zaufaniem zagranicy. Kapitały zainteresował dopiero rząd Piłsudskiego po przewrocie majowym. I dziś Polska jeszcze myśleć nie może o własnych kapitałach, ale robotnik zatrudnienie i chleb ma, nie czekając, aż pojawią się kiedyś polscy kapitaliści.

Dzięki rozległej akcji kapitalistów zagranicznych w Polsce, bogaci się lub polski. Banki polskie wskazują na coraz większe depozyty oszczędnościowe. Wzmógł się obrót, a wobec korzystania przez obcych z surowców polskich, zaczęli bogacić się i drobni przemysłowcy polscy“.

Jak wygląda to bogacenie się „ludu polskiego“ i drobnych przemysłowców o **tem mogłyby powiedzieć sterty weksli protestowanych.**

Z kontroli obcego kapitału, najważniejszych gałęzi produkcji cieszyć się mogą wrogowie Polski i ci, co na tej kontroli dobre robią interesa.

A są tacy.

„Gazeta grudziądzka“ w Nrze 101 donosi:

„Przy tworzeniu się koncernu Harrimana do zarządu koncernu wszedł p. Antoni Wieniawski, doradca ekonomiczny ministerstwa spraw zagranicznych, a zatem ten urzędnik, który miał dla użytku rządu wydać opinję o Harrimanie i jego stosunkach na terenie zagranicznym.

Do zarządu koncernu Harrimana należy także i p. wicemarszałek Senatu Hipolit Gliwic, który w rządzie, utworzonym po przewrocie majowym, był ministrem przemysłu i handlu. P. Gliwic, jako minister, zabiegał o zgodę rządu na wejście Harrimana do cynkowo-węglowego przedsiębiorstwa Giesche.

A więc p. Gliwic 1) jako minister popierał Harrimana, 2) p. Gliwic obecnie zasiada w zarządzie hutniczego koncernu Górnośląskiego z ramienia Harrimana; 3) pan Gliwic popiera elektryfikacyjne plany Harrimana.

To nie jest w porządku“!

Tak to bardzo w nieporządku!

Wszędzie jakieś „ale“.

Rząd zakupił dwa okręty „Krakusa“ i „Światowida“ dla przewozu emigrantów.

Powstała linja okrętowa polsko-francuska (żydowskie kapitały żyda Fabera).

W **„Wychodźcy“**, piśmie poświęconem emigracji, czytamy w artykule **„Prawdę w oczy“** następującą notatkę:

„Najlepiej jest jak się mówi prawdę w oczy. Tak też ma się sprawa i z „Krakusem“. Przyznać trzeba, że spotkało kolonję polską rozczarowanie, gdyż spodziewano się, że „Krakus“ przyjedzie do nas, o ile już nie jako okręt całkowicie polski, to przynajmniej o polskiej załodze, z polskimi oficerami marynarki lub przynajmniej z polską flagą. Tymczasem oprócz nazwy oraz kilku ludzi do obsługi pasażerów — Polaków, załoga cała składała się z Francuzów. Trudno też wymagać, by na okręcie francuskim powiewała flaga polska. Jednym słowem, zamiast spodziewanego okrętu polskiego „Krakus“ przybył, aczkolwiek z Gdyni — nie jako polski okręt, ale francuski o polskiej nazwie „Krakusa“. Winę za to rozczarowanie ponosi nieodpowiednia reklama, niezbyt jasno mówiąca o faktycznym stanie sprawy.

Plusami „Krakusa“ oraz nowej linji francuskiej, kursującej z Gdyni do portów Ameryki Południowej jest to, że okręty te będą zabierały pasażerów wprost z Gdyni, co zaoszczędzi emigrantom kłopotów z przesiadaniem się, wizami i t. p., oraz to, że część załogi składa się z Polaków, co ułatwia im porozumiewanie się z władzami okrętowemi. Jednak są i pewne minusy, które dla obopólnego dobra powinny być bezwzględnie usunięte w następnych podróżach i to jak najprędzej.

Do takich najważniejszych „ale“ zaliczyć należy brak na okręcie, wiozącym prawie wyłącznie emigrantów **z Polski — polskiego lekarza oraz polskiej infirmerki.** O ile nawet francuskie prawo nie pozwala mieć na okręcie w charakterze stałego etatowego lekarza, cudzoziemca, to jednak powinno się znaleźć jakieś wyjście tak, by w następnych podróżach emigrant polski miał lekarza, z którym mógłby się rozmówić w swym języku rodzinnym. Również dobór personelu powinien być nieco staranniejszy, szczególnie tam, gdzie jest największe pole do nadużyć i złego traktowania, a mianowicie w kantynie okrętowej. Uwagę naszą zwróciło nietaktowne traktowanie emigrantów przez „barmana“, nazwiskiem J. Kobryński, który do funkcji powierzonej sobie absolutnie się nie nadaje i widocznie miał dotychczas z ludźmi bardzo mało do czynienia. Istnieje jeszcze i cały szereg innych drobnych usterek, zresztą zupełnie zrozumiałych w pierwszej podróży, o usunięcie których, mamy nadzieję, odpowiednie władze okrętowe i kompanijne napewno się postarają.

Dziwi nas tylko brak na okręcie oficjalnego komisarza Polskiego Urzędu Emigracyjnego, który, naszem zdaniem, powinien być zarówno na „Krakusie“ jak i na „Światowidzie“. Wszak podobni komisarze włoscy i hiszpańscy istnieją na kursujących w podobnych warunkach okrętach włoskich i francuskich“. Oczywiście także lekarze Francuzi, względnie Włosi.

Czy to prawda?

Czytamy w „Gazecie Warszawskiej“:

W piątek, 23 sierpnia w południe, przybyła do Krakowa wycieczka 18 osób z Bułgarji — na jej czele duchowny, starszy wiekiem, oraz dziennikarz. Przybyli, aby poznać Kraków w ciągu 3 dni, a potem i Polskę. Już w drodze na kwatery na ulicy przyłączył się do wycieczki Polak, oficer, kapitan S. z Nowego Sącza. Była godzina 12 w południe — oficer był zupełnie pijany; to rzucał się duchownemu na szyję, ściskał i całował, deklarując przyjaźń narodu polskiego, to klękał i — pokornie witał gości imieniem Polski. Z największym trudem zdołano wreszcie pijaka usunąć z kwater. W sobotę zrano wycieczka w towarzystwie dwu przewodników udała się na Wawel. W katedrze wawelskiej znajdowała się równocześnie wycieczka oficerów armji polskiej. Na widok duchownego bułgarskiego w szatach „popa“ powstało wśród oficerów niezadowolenie, zakończone wezwaniem kościelnego, aby natychmiast wyprowadził „popa“ z katedry. Żądaniu uczyniono niestety, zadość.

W godzinę później wycieczka bułgarska opuściła Kraków i Polskę...

Co czeka emigranta za morzem?

„Wychodźca“, tygodnik wydawany w Warszawie przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, pomieszcza w jednym z swych numerów artykuł, tyczący się obecnej sytuacji emigracyjnej i szans, jakie przeciętny emigrant znajduje na obczyźnie.

„Gdzie istnieją obecnie widoki dla wychodźców“, pisze autor artykułu. „Co musi umieć, co musi posiadać emigrant, jeżeli „za morzem“ pragnie istotnie znaleźć nowe życie?“ Ogólnikowo można powiedzieć, że robotnik niewykwalifikowany nie powinien w żadnym wypadku emigrować jako kolonista. Na wszystkich niemal obszarach kolonizacyjnych gorsze rodzaje pracy są wykonywane przez krajowców, z którymi Europejczycy nie mogą współzawodniczyć. Mają oni nad nimi już chociażby tę wyższość, że są przyzwyczajeni do miejscowych warunków klimatycznych, do pracy ciężkiej w tym klimacie, a nadto do „życia w ubóstwie“, będącego konsekwencją niskich zarobków. Dla Europejczyka tego rodzaju życie byłoby wprost nie do zniesienia. Byłoby wpadnięciem z deszczu pod rynnę, gdyby pozbawiony pracy, a niewykwalifikowany robotnik, mający w kraju zawsze jeszcze oparcie o ubezpieczenia społeczne i zapomogowe z ostatnim groszem wyjechał na obczyznę. Dla rzemieślnika przedstawiają się stosunki w niektórych krajach korzystniej. Ale wedle jednobrzmiących wiadomości od zamieszkałych tam Niemców o wiele mniej są pożądani rzemieślnicy-specjaliści od takich, którzy posiadają uzdolnienia wielostronne. Ale i tutaj można spostrzec, że im więcej kraje postępują na drodze zdobyczy cywilizacyjnych, tem bardziej usiłują zyskać samodzielność i niezależność. Tak np. w Australji związki zawodowe są dzisiaj bardzo mocne i lękając się bezrobocia, bronią kraj przed napływem tanich europejskich sił robotniczych.

Na podstawie sprawozdań, wydawanych przez „Biura Porad dla Wychodźców“, a opartych na wiarygodnych informacjach, wychodźca spotyka się tylko wtedy z powodzeniem, kiedy może zabrać ze sobą tyle pieniędzy, aby miał możność nabycia własnego kawałka ziemi, o ile jest przytem zdrów i silny, o ile może wykonywać sam ciężką pracę i ma mocne postanowienie urządzenia swojej posiadłości przy pomocy dziesiątki lat trwających, uciążliwych wysiłków.

Niektórzy z tych, co mają mocne postanowienie wyemigrowania, zwrócili się do biura porad, musieli uznać, że całą rzecz zupełnie inaczej sobie przedstawiali. Osobnik przybywa z rodziną, dajmy na to do Brazylji, nabywa na południu kawałek ziemi i udaje się ze swym dobytkiem w drogę. Daleko i szeroko rozciąga się las dziewiczy, podzielony na parcele za pomocą przeprowadzonych dróg. Na oznaczonem miejscu zatrzymują się wozy, na których znajdował się bagaż, i oto sadnik jest już w swej nowej ojczyźnie! Zabiera się przedewszystkiem do wzniesienia tymczasowego, prowizorycznego domku. Potem zaczyna karczowanie lasu Jest rzeczą jasną, że tutaj nie tracą odwagi jedynie silni i krzepcy ludzie. Osadnicy opisują w swych listach w sposób jednobrzmiący o niesłychanie przygnębiającem uczuciu, ogarniającem ich na widok puszczy, wobec której stają bez wyjścia. Początek jest tylko wtedy ułatwiony, jeżeli osadnik posiada w swej rodzinie dostateczną ilość sił roboczych i nie jest zależny od płatnej pomocy. Przygotowanie pod uprawę hektara lasu dziewiczego może być dokonane w przeciągu czternastu dni przez jako tako sprawnego robotnika. Zwalone drzewa — o ile nie są potrzebne do zbudowania domu mieszkalnego — ulegają spaleniu, gdyż nie można nawet myśleć o ich zużytkowaniu. Pierwszy osadnik musi sobie dobrze uświadomić, że nie doczeka się prawdopodobnie owoców swojej wytężonej pracy. Nadmierne trudy, życie w zmienionych stosunkach, doprowadzą go do wczesnej starości, tak, że musi swym następcom pozostawić właściwą już, dochodową pracę plantatora. Wykarczować 120 morgów lasu dziewiczego (tak wielka jest średnio każda parcela), to znaczy poświęcić na to całe swoje życie. Dzieci przejmą po nim dzieło i dopiero one zaczną planową gospodarkę.

Po dwóch pokoleniach zaczyna osada przynosić dochód, który sobie człowiek po swej pracy obiecywał. W taki sposób powstały dzisiejsze kwitnące kolonje, świadczące o pracowitości i energji imigrantów. Ale powodzenie jest tylko wtedy zapewnione, jeżeli wychodźca przed opuszczeniem ojczyzny jasno sobie wyobrazi, jaki trud bierze na swoje barki. Niewielu tylko z ogromnej ilości wychodźców przypadło w udziale osiągnięcie tego celu. Iluż musiało w połowie drogi dojść do przekonania, że przeceniło swoje siły, że nie starczyło im odwagi, aby przetrzymać nie dające się wprost pokonać trudności. Ci politowania godni ludzie dostali się wraz z mnóstwem nierozważnych, którzy bez znajomości stosunków i bez wystarczających środków pieniężnych przybyli do Brazylji, w szeregi proletarjatu, gdzie wegetują jako kulisi, jako wyrobnicy. Najważniejszem zadaniem wychodźców biur informacyjnych jest ochronić znaczny jeszcze odsetek ludzi tej ostatniej kategorji od postawienia kroku zamykającego ostatecznie powrót do ojczyzny“.

Z ruchu organizacyjnego.

Z Brzeskiego.

JAWORSKO.

Dnia 28 lipca b. r. odbył się w Jaworsku pow. Brzesko wiec publiczny P. S. L. „Piasta“. Na wiec zgromadzili się mieszkańcy gmin okolicznych w liczbie przeszło 300 osób.

Wiec zagaił p. Franciszek Baca z Jaworska; zastępcą przewodniczącego był p. Stanisław Wojnicki z Milówki; sekretarzował St. Sikoń.

Obszerny, dwugodzinny referat wygłosił poseł naszego powiatu p. Brodacki.

W dyskusji przemawiali p. Franciszek Michałek z Zakrzowa, p. Stanisław Wojnicki z Milówki, p. Jan Karaś z Wielkiej Wsi i p. Stanisław Sikoń z Wielkiej Wsi. Poczem uchwalono odpowiednie rezolucje.

BIESIADKI.

W dniu 11. sierpnia b. r. po sumie odbył się w gminie naszej wiec sprawozdawczy posła Brodackiego. Przewodniczącym wiecu wybrano Andrzeja Ząbkowskiego z Lewniowej, zastępcą Józefa Chojeckiego, sekretarzem Józefa Myszkę.

W sprawozdaniu swem przedstawił poseł Brodacki wyczerpująco sytuację gospodarczą i polityczną państwa, streścił projekt rewizji konstytucji zgłoszony przez Blok bezpartyjny.

Zebrani jednogłośnie oświadczyli się przeciwko temu projektowi, a za rezolucjami zgłoszonemi na wiecu.

Wielki wiec publiczny w Chmielniku.

Dnia 18-go sierpnia 1929 r. odbył się w naszej wsi wielki wiec, na który przybyły masy chłopów także i z okolicznych wsi. Po zagajeniu przez p. **Bronisława Kloca** i wyborze prezydjum w osobach pp. **Płodzienia Jana, Lamparta Piotra i Bałdy Ludwika,** zabrał głos p. prezes **Witos**, który w trzygodzinnej mowie scharakteryzował obecne położenie Państwa i położenie chłopów. W szczególności, przedstawił sprawę połączenia stronnictw ludowych. Zwrócił nwagę zebranych na potrzebę silnej organizacji wśród chłopów, gdyż czasy, które nadchodzą mogą zadecydować o losie chłopów, na całe lata.

Mowę nagrodzono hucznemi oklaskami i okrzykami na cześć Prezesa.

Wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos **Dzierzak Michał, Dziura Jan, Zięba Jan**, poruszając bolączki wsi.

W końcn uchwalono rezolucje upoważniające p. prezesa Witosa do prowadzenia polityki w obranym obecnie kierunku, jak również do prowadzenia roboty połączeniowej.

Energicznie zaprotestowano przeciw jakimkolwiek próbom podwyższania ciężarów podatkowych.

Na tem zgromadzenie zamknięto.

Bałda Ludwik, sekretarz.

Z Ziemi samborskiej.

Po chwilowym zastoju spowodowanym nadużyciami wyborczemi i prześladowaniem stronnictwa przystąpiliśmy do reorganizacji naszego powiatu, względnie naszych polskich wiosek, i pokazało się, że chłop ma aż nadto sanacyjnych sztuczek, że skóra chłopska (a chłop ma ich siedm) nie może wytrzymać dłużej eksperymentów sanacyjnych. Szereg wieców urządzonych przez byłego posła Pasickiego dało dowody, że chłop ocknął się z martwoty, że chłop gotów podjąć ofenzywę w obronie swoich najżywotniejszych interesów tak gospodarczych, jak i narodowych.

Rezolucje uchwalone przez chłopów w **Brześcianach, Wolicy Polskiej, Maksymowicach** i innych, wymownie świadczą o nastrojach wśród mas chłopskich.

Gdy prace przygotowawcze postąpiły naprzód, zaprosiliśmy marszałka Rataja o przyjazd do Sambora.

Dnia 15-go sierpnia zwołaliśmy wiec publiczny do czysto polskiej wsi **Dublany** koło Sambora. Po przybyciu do Dublan zastaliśmy już posła sanacyjnego prof. **Brylę** wraz ze swoim „sztabem“, niezawodnie celem udaremnienia wiecu marszałkowi Ratajowi.

Przewodniczył p. **Danicki,** naczelnik gminy z Dublan, sekretarzował p. Jan **Ratusz** z Wojutycz.

W dwugodzinnym referacie **marszałek Rataj** przedstawił całokształt polityki gospodarczej, jakoteż polityki wewnętrznej i zagranicznej Państwa Polskiego. Referat p. Marszałka, oparty na druzgodzących cyfrach, słuchany był z zapartym oddechem.

Po przemówieniu p. marszałka Rataja zabrał głos poseł prof. Bryła. Posłowi sanacyjnemu zabrakło jednak rzeczowego tematu, przemówienie było nudne, a co dziwniejsza — ograniczało się na powtarzaniu słów marszałka Rataja i paleniu kadzideł w jego stronę

Sprawy gospodarcze i opłakane stosunki chłopa ujął w swojem przemówieniu b. poseł Antoni **Pasicki**. Gorące przemówienie p. Pasickiego wywołało gorący entuzjazm i oklaski. Po przemówieniu p. Pasickiego zabrał głos wysłannik sanacji niejaki p. Łukasiewicz, który starał się zbijać ostry ton p. Pasickiego.

Wiec w Dublanach dał świadectwo prawdzie, a wysłannicy sanacji, widząc nastroje zebranych obywateli, nie próbowali nawet swoich występów.

Drugim triumfalnym wiecem p. marszałka Rataja był wiec w **Sąsiadowicach**, dnia 18 sierpnia b. r. w dużej sali Domu Ludowego im. marszałka Rataja. Zebrali się licznie obywatele z **Sąsiadowic, Głębokiej i Felsztyna,** bez względu na odcienia polityczne. Przybyłego na salę marszałka Rataja, powitano trzykrotnem „Niech żyje!“ Przewodniczył p. Stanisław **Szczepuła**, sekretarzował **p. Jan Ratusz** z Wojutycz.

I tutaj tak samo, jak w Dublanach, w dwugodzinnem przemówieniu p. Marszałek ujął całokształt polityki państwowej tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej, opartej na druzgocących cyfrach, obwiniających rząd pomajowy, przedstawił w jasnych barwach ciężkie położenie wsi, podając, że jedynym ratunkiem i Państwa i chłopa jest stworzenie jednolitej organizacji, bez względu na odcienia partyjne.

Przemawiał także b. poseł Antoni **Pasicki**, a tematem przemówienia były przykre i ciężkie stosunki chłopa.

W dyskusji zabierali głosy liczni obywatele, między innymi p. Stanisław **Smereka**, przedstawiciel stronnictwa chłopskiego, który w dosadnych słowach krytykował postępowanie naczelnych władz partyjnych i wzywał do jak najszybszego połączenia się.

Rezultatem obu wieców marszałka Rataja i wieców p. Pasickiego jest następująca rezolucja:

1) pełne zaufanie marszałkowi Ratajowi i podziękę za jego pracę dla Państwa i ludu;

2) **Protestujemy przeciw zmianie konstytucji w myśl projektu „sanacji“;**

3) żądamy zmiany konstytucji w tym duchu, aby przyszłe wybory odbywały się nie na Nra, lecz na osoby;

3) **Wzywamy przywódców ludowych do jak najszybszego połączenia się wszystkich stronnictw chłopskich.**

Nastrój wśród ludności okazany na odbytych już wiecach, dodaje nam otuchy do dalszej pracy. Mamy nadzieję, że praca nasza podjęta w tak ciężkich warunkach, musi wydać dodatni wynik.

Sekretarz: **Jan Ratusz.** Prezes: **Antoni Bródka.**

BACZNOŚĆ TARNOWSKIE!

Każdego miesiąca w drugi piątek po pierwszym udzielał będzie porad i informacji poseł Brodacki w Tarnowie, w lokalu sekretarjatu „Piasta“ — Rynek L. 3, od godz. 10 do 1-szej.

Listy „Piasta“

Koniec występów posła Jarosza.

Dnia 15 sierpnia b. r. urządził poseł **Jarosz** z „jedynki“ wiec publiczny w Łętowicach pow. Brzesko. — Przybył w towarzystwie nauczyciela **Sienki** z Krakowa do „brygadjera“ **Padły**, dziedzica z Łętowiec.

Dobrana trójka przyszła z dworu do Domu Ludowego, gdzie już była zebrana znaczna liczba chłopów. Zagaił wiec p. Padło i sam ogłasza się przewodniczącym, udzielając głosu posłowi Jaroszowi.

Zebrani jednogłośnie protestują przeciwko narzucaniu się Padły na przewodniczącego, żądając wyboru Prezydjum. Padło odpowiada, że wiec jest ich „jedynki“, więc on będzie przewodniczył.

Daremno, na zapytanie **Kurasia**, kto jest za wybraniem przewodniczącego, oświadczyli się wszyscy, wybierając na przwodniczącego Wawrzyńca **Bryla** z Łętowic, zastępcą Jana **Piętę**, sekretarzem Gustawa **Kwaśniaka**. Przewodniczący udziela głosu posłowi Jaroszowi.

Wstyd nas było, żeby poseł ze wsi pochodzący takie niedorzeczności wygadywał. Twierdził bowiem, że chłopom po przewrocie majowym poprawiło się, że mogliby większy podatek płacić, bo za Austrji większe podatki płacili, a przecież to wszystko, co chłopi sprzedają od maja podrożało, a co kupują stoi w jednej cenie. Złoty stoi jak mur, a w Banku Polskim jest złota i walut zagranicznych na dwa miljardy.

W końcu tych bredni zapowiedział Jarosz, że o projekcie rewizji konstytucji, zgłoszonym przez Blok będzie mówił p. Sieńko.

Sprzeciwili się temu zebrani, żądając otwarcia dyskusji nad przemówieniem posła.

Pierwszy zabrał głos p. Władysław **Tendera** z Rudki, wykazując kłamliwość twierdzeń pana posła. Wprost przeciwnie niż mówi p. Jarosz ceny produktów rolnych za obecnych rządów obniżyły się ogromnie, tak że rolnik poniżej kosztów produkcji sprzedaje swe produkta, a natomiast to co kupuje musi przepłacać.

Przypomniał Jaroszowi, ile to rząd obecny pożyczył w Ameryce, ile otrzymał złota za węgiel podczas strejku angielskiego, a jak trudno o pieniądze, nigdzie nie dostanie pożyczki, pieniadze odpływają za granicę na pokrycie niedoboru w bilansie handlowym.

Wspomniał o gospodarce sanacyjnej w przedsiebiorstwach, monopolach i łamaniu ustaw, zyskując poklask obecnych.

Próbował Jarosz odpowiedzieć, ale tylko się ośmieszył — „dość — dość“.

Przewodniczący udzielił głosu J. **Karasiowi** z Wielkiej Wsi, który wykazał całą korupcje i zgniliznę sanacji. Uzupełnił wywody Karasia St. **Sikoń** z Wielkiej Wsi, który gruntownie ośmieszył Jarosza i jego obóz.

Zgłoszone przez Sikonia rezolucje przeciwko projektowi konstytucji Be-Be, wyrażające uznanie dla „Piasta“ i prezesa Witosa, a potępienie dla Jarosza i Bloku bezpartyjnego, zebrani jednogłośnie uchwalili.

Okrzykiem na cześć „Piasta“ i p. Witosa zakończono wiec.

Mamy pewność, że po nauczce, jaką otrzymał Jarosz w Łętowicach zaniecha dalszych bezcelowych prób przekonywania chłopów, że po przewrocie majowym poprawiło się im.

Chłopi tak wdzięczni są za tę poprawę, że nie radzą przychodzić na wieś żadnemu z posłów jedynki, chyba w odwiedziny do rodziców i pamularzy, których po kilku błąka się w powiecie.

Obecny.

Dział gospodarczy

WYKAZ CEN NOTOWANYCH NA PLACACH TARGOWYCH W DNIU 30. SIERPNIA 1929 W KRAKOWIE: Pszenica dworska nowa za 100 kg. 42—43 zł; pszenica targowa nowa 39—40 zł; żyto targowe nowe 25—26 zł; jęczmień nowy 24—25 zł; owies targowy nowy 20—21 zł; fasola biała krótka 85—90 zł; fasola krasa długa 65—75 złotych; fasola mieszana 52—57 zł; mąka pszenna 65 gł. 75—76 zł; mąka pszenna grysikowa 77—77.50 zł; mąka pszenna 45 proc. gł. krak. 78—79 zł; mąka pszenna 45% grysikowa 80—80.50 zł; mąka pszenna z Kongresówki: 72—73 zł; mąka pszenna grys. 74—75 zł; mąka żytnia 70 proc. krak. 42.50—43 zł; siano słodkie 11—12 zł; siano średnie 9—10 zł; siano kwaśne 7—8 zł; koniczyna pastewna 13—14 zł; słoma długa 10—12 zł; słoma mierzwa luzem 6—6.50 zł.

KRONIKA.

Wrzesień

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
8 N.	**Narodzenie N. M. P.**	5	23	6	31
9 P.	Gorgoniusza	5	25	6	29
10 W.	Mikołaja z Tol. W.	5	26	6	27
11 S.	Prota i Jacka	5	28	6	24
12 C.	Gwidona W.	5	30	6	22
13 P.	Eugenji	5	31	6	19
14 S.	Poowyższenie św. Krzyża	5	33	6	71
15 N.	Nikodema	5	35	6	13

W NAJWYŻSZYM TRYBUNALE ADMINISTACYJNYM zaległości spraw są olbrzymie; ilość niezałatwionych skarg wynosi obecnie jeszcze 4.000. Obecnie Najwyższy Trybunał Administracyjny rozpatruje dopiero sprawy, wniesione w latach 1926 i 1927.

PASZPORTY ZAGRANICZNE WYDAWAĆ BĘDĄ RÓWNIEŻ WŁADZE POWIATOWE. Minister spraw wewnętrznych rozesłał do wszystkich wojewodów okólnik, w którym zarządza, aby władze powiatowe administracji ogólnej wystawiały za opłatą normalną paszporty zagraniczne jednorazowe z terminem ważności 6 miesięcy. Niezależnie od tego minister upoważnia wojewodów do udzielania w drodze wyjątkn zezwoleń na wystawianie paszportów za opłatą normalną na jednorazowy wyjazd za granicę, z terminem ważności do 12 miesięcy w wypadku, gdy zachodzi konieczność wydania paszportu z dłuższym terminem ważności.

GARBARNIE W OPAŁACH. Ze wszystkich gałęzi przemysłowych w Polsce najtrudniej przedstawia się sytuacja w przemyśle garbarskim. Konkurencja z towarem importowanym jest coraz trndniejsza. Mniejsze przedsiębiorstwa zmuszone są do likwidacji. Pewna poprawa sytuacji widoczna jest tylko w dziale skór twardych, natomiast w dziale skór miękkich panuje zupełna stagnacja.

Przeważna ilość garbarń w Radomskiem jest unieruchomiona z powodu braku zbytu.

BLACHA ŻELAZNA CYNKOWANA. Z pośród blach ocynkowanych, służących do krycia dachów, wyróżnia się specjalnie blacha najstarszej cynkowni w Polsce (egz. od r. 1902), firmy „Cynkownia Warszawska“, — Warszawa, Boduena 2. Blachą tą pokryto kilkadziesiąt wielkich domów, między innymi Pałac Prezydenta Rzeczypospolitej w Racocie (Wlkp.). Stan dachów, pokrytych blachą cynkowaną powyższej firmy jest po blisko 25 latach doskonały i gwarantuje wiele jeszcze lat wytrzymałości.

SZKOŁA ROLNICZA ŻEŃSKA MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO W BACHOWICACH rozpoczyna dnia 16-go września b. r. kurs gospodarczy dla dziewcząt wiejskich, córek małorolnych gospodarzy. Nauka trwa 10 miesięcy i obejmuje przedmioty ogólnokształcące i fachowe, jak: hodowla, mleczarstwo, rolnictwo, sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, krój szycia, gotowanie, porządki domowe i t. p. Wszelkie zajęcia praktyczne wykonują uczenice same. Naukę, opał, światło i mieszkanie otrzymują darmo, a za utrzymanie płacą 35 zł. miesięcznie. Kandydatka winna mieć skończone przynajmniej 15 lat życia, szkołę powszechną lub odpowiedni zakres wiadomości, a pierwszeństwo w przyjęciu mają córki członków Kółek Rolniczych i członkinie Kół Młodzieży, szczególnie te, — które po ukończonej szkole wracają na gospodarstwo własne lub rodziców. Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice, poczta Spytkowice, powiat Oświęcim. (lub do M. T. R. Kraków, plac Szczepański L. 8) i dołączyć świadectwo moralności, —ostatnie świadectwo szkolne i 5 zł. wpis zwrotny w razie nieprzyjęcia. Podania wnosić najdalej do 10-go września.

SZKOŁA ROLNICZA ŻEŃSKA W PODEGRODZIU kształci córki włościańskie na wzorowe gospodynie, uświadomione Polki i obywatelki kraju. Nauka obejmuje przedmioty, wchodzące w zakres gospodarstwa kobiecego z szczególnem uwzględnieniem gotowania i szycia.

Kurs rozpoczyna się **1. października** i trwa do końca lipca.

Naukę otrzymują uczennice bezpłatnie, jedynie zwracają koszta utrzymania w internacie.

Warunkiem przyjęcia jest: 1) ukończenie przynajmniej 15 lat życia, 2) ukończenie miejscowej szkoły powszechnej, 3) przedstawienie świadectwa zdrowia i moralności.

Podania należy wnosić do Zarządu Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Podegrodziu koło Sącza, który udziela też bliższych wyjaśnień.

POTWORNE MORDERSTWO PROBOSZCZA. Z Krosna donoszą o zagadkowem morderstwie, dokonanem w Ciechaniu. Bandyta, względnie bandyci, wtargnęli do mieszkania grecko - katolickiego proboszcza 65-letniego ks. Piroga i strzałami rewolwerowemi zamordowali go i jego córkę. Ofiary zbrodni zaskoczone zostały we śnie. Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska. Wdrożone dochodzenie utknęło narazie na martwym punkcie. Nic nie wskazuje na to, by tłem zbrodni był rabunek.

NIEZWYKŁE DWIE SIOSTRY. W jednym ze szpitali nowojorskich zmarły po operacji dwumiesię-

czne bliźniaczki, siostry Marja Juanita Lenz, które urodziły się jako siostry sjamskie zrośnięte w ten sposób, ze głowa jednej była po stronie nóg drugiej.

STRASZNY CZYN SZALEŃCA. W Bejrucie ordynans jednego z wyższych oficerów francuskich wskutek upału dostał ataku szału, chwycił za karabin i 5 strzałami położył trupem znajdującego się w pobliżu na posterunku kolegę.

Żona oficera wybiegła na odgłos strzałów przed dom i padła również trupem na miejscu. Po dokonaniu podwójnego zabójstwa szaleniec skoczył do znajdującej się przed domem studni, ponosząc śmierć na miejscu.

KIEPSKO SIĘ SPISALI POLACY W WEJHEROWIE. W niedzielę odbyły się wybory do Rady Miejskiej w Wejherowie na Pomorzu. Zgłoszono 6 list, z czego 5 polskich, jedną niemiecką. Listę PPS. unieważniono. Głosowało 35 proc. Polaków i 90 proc. Niemców. Do Rady Miejskiej weszło 15 Polaków, 9 Niemców. Zaznaczyć należy, że ludność niemiecka stanowi zaledwie 10 proc.

PECHOWY SAMOBÓJCA. Pewien włoski pianista, nazwiskiem Antoine Gagliero, zdobył zdaje się rekord światowy co do liczby zamachów samobójczych. Usiłował on mianowicie w ciągu 12 godzin osiem razy odebrać sobie życie, zawsze jednak bezskutecznie. Trzy razy chciał się utopić, dwa razy rzucił się pod automobil, raz usiłował się zastrzelić, wkońcu zaś przeciął sobie żyły na rękach, zawsze jednak został na czas uratowany przez znajdujących się w pobliżu ludzi. Zabrany na stację policyjną, chciał wyrwać jednemu z policjantów rewolwer, i wtedy znalazł się bliskim śmierci, albowiem barczysty policjant powalił go na ziemię jednem uderzeniem pięści w szczękę.

NIESAMOWITE SAMOBÓJSTWO DWU SIÓSTR. Niesamowity wypadek samobójstwa zaszedł onegdaj w Mokotowej. Późnym wieczorem powróciły do domu rodziców z zabawy w Bielszowicach siostry: 18-letnia Jadwiga i 24-letnia Zofja Kuczerówny, którym matka z powodu późnego przybycia zaczęła czynić ostre wyrzuty. Rozżalone dziewczęta oświadczyły, iż pójdą się utopić, na co matka wzruszyła ramionami i roześmiała się.

Jakież było przerażenie rodziców, kiedy nazajutrz w pobliskim stawie znaleziono zwłoki dziewcząt, które dotrzymały swego powodzenia.

ZA ZRYWANIE JABŁEK W PASIE GRANICZNYM... ZASTRZELONY. We wsi Holendry pod Łodzią miał miejsce od stu lat spór o pas graniczny pomiędzy rodziną Kłodzińskich i Matuszewskich. Jeden z Matuszewskich w dniu wczorajszym na pasie granicznym zrywał jabłka, wskutek czego przechodzący wówczas tamtędy Zygmunt Kłodziński dobył rewolweru i zastrzelił Matuszewskiego. — Kłodzińskiego aresztowano.

NIEWYPŁACALNOŚĆ WIELKIEJ FIRMY ŚLĄSKIEJ. W Bielsku na Śląsku Cieszyńskim ogłosiła niewypłacalność wielka znana firma wyrobu sukna Bartelth i Synowie. Passywa mają wynosić około 30,000.000(!) złotych. W firmie tej zaangażowany był jeden z większych banków wiedeńskich.

BANDYCI PLĄDRUJĄ CAŁE MIASTO. Miasto San Juan w Meksyku zostało zdobyte przez dużą szajkę bandytów, którzy wdarli się do miasta na samochodach, wspamagani przez oddziały konne. Bandyci rozstrzelali wszystkich policjantów i otworzyli więzienie, wypuszczając skazanych na wolność. Następnie szajka przystąpiła do systematycznej grabieży miasta, przerywając uprzednio wszelkie połączenia telefoniczne i telegraficzne.

DEFRAUDACJA W STUDZIEŃCU. Dowiadujemy się, że inspektor zakładu w Studzieńcu, niejaki Gumkowski zdefraudował 15.000 złotych i uciekł. Zarząd Studzieńca skierował sprawę do prokuratora.

W Studzieńcu mieści się zakład poprawczy dla chłopców. Niedawno odbyła się rozprawa z powodu katowania chłopców przez dozorców, dziś dla odmiany, inspektor zakładu kradnie 15.000 złotych.

Ładne porządki.

Humor.

„Dokladne“ rachunki.

Mąż przegląda zapiski rachunkowe żony i czyta: „Różne wydatki“ 50 złotych 35 groszy. „To i owo“ 9 zł 38 groszy. — „Rozmaite wydatki“ 11 zł 10 gr. „Drobiazgi“ 5 zł. 25 gr. — Cóż to ma znaczyć?

Żona: Przecież żądałeś abym prowadziła dokładny wykaz swoich wydatków!

Linka.

— Długoś siedział?
— Rok.
— Za co?
— Znalozłem linkę na ulicy, podniosłem ją i zabrałem ze sobą.
— Za podniesienie linki rok więzienia?
— No tak, ale do tej linki były przywiązane dwa konie.

Dokladna odpowiedź.

— Czy zastałem chłopcze, twego ojca?
— Nie! Poszedł do sądu.
— Byłem tu przed miesiącem i mówiłeś mi to samo. Kiedyż więc można ojca zastać?
— Gdy wróci za 6 miesięcy.

Upadek uczciwości.

— To niesłychane — moja służąca odchodząc, ukradła mi trzy moje najlepsze suknie. Co za upadek uczciwości.
— A które były to suknie?
— Wiesz te trzy, które mi się udało zręcznie przeszmuglować przed miesiącem z Wiednia.

Pojętny rekrut.

Porucznik uczył rekruta, że przed wejściem do koszar, należy rzucić papierosa. Posłany raz przez porucznika rekrut po papierosy wraca ze spokojem najgłębszym, siada na swojem miejscu.
— A gdzie papierosy?
— Wedle rozkazu panie poruczniku, rzuciłem przed drzwiami.

Syn leśniczego.

— Cóżeś Jasiu taki wystraszony?
— Bo mi ksiądz powiedział: Z prochu powstałeś.
— No więc cóż?
— No, więc boję się, żebym nie wystrzelił.

Wpadł.

Lekarz: Ja w jednej chwili rozpoznaję chorobę z oczu. Pańskie prawe oko np. wskazuje, że pan chorujesz na nerki.

Pacjent: Panie doktorze! Moje prawe oko jest szklane!

W sądzie.

A więc pani Ciaputkiewiczowa jest pani oskarżona o obrazę swej sąsiadki.
— Ja ją miałam obrazić, panie sędzio? Tę starą plotkarkę, tę jedzę, tę idjotkę? Jestem na to panie sędzio za spokojna i za dobrze wychowana.







CENNIK OGŁOSZEN

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. — Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy	1 zł	Drobne ogłoszenia za słowo 25 groszy, najmniej	3 zł	Cała strona 4-szpaltowa po tekście	450 zł
Zwykłe ogłoszenia na stronie 4-szpaltowej za 1 wiersz mm	30 gr	Cała strona 3-szpaltowa w tekście	900 zł	Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatnie stronie 50% drożej	
W tekście na stronie 3-szpaltowe za 1 wiersz mm	60 gr	Cała strona tytułowa	1000 zł		

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia — Od ogłoszeń długoterminowych i biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.
Wychodzi we wtorek z datą niedzieli. Wychodzi we wtorek z data niedzieli.

Wydawca: Za Ludowe Tow. Wydawnicze: Stanisław Marcinkowski. Odpow. redaktor: Stanisław Scigalski. Druk. „Głosu Narodu“, Kraków pod zarz. R. Ferka.